

Odkręcić Niagarę

"Arabska noc" w reż. Tomaša Svobody na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie.
Pisze Paweł Głowacki w Dzienniku Polskim.

«Tak się estetyczne sprawy poukładały, że po wyreżyserowanej przez Jana Klatę "Orestei" Ajschylosa byle co jest w teatrze ulgą. Tego się boję. Lękam się, że gdy bezpośrednio po premierze Klaty w Narodowym Starym idę w Krakowie na inny seans - rzecz zachwycić mnie może nie ze względu na swe samodzielne walory, lecz dlatego, że nie wymęczył jej Jan Wieczny Kontestator Wszystkiego. Lękam się, że tak było z "Arabską nocą" Rolanda Schimmelpenniga.

Rzeczoną "Oresteję" widziałem we wtorek, "Arabską noc" zaś, na Scenie pod Ratuszem wyreżyserowaną przez Tomaša Svobodę - już w piątek. Ledwie dwa dni różnicy, a dwa dni po Kłacie - to nic. Człowiek wciąż jest nerwowy jak jasny gwint. Dzień, dwa dni po Kłacie człowiek idzie przez świat i z siną duszą na ramieniu rewolucyjności wypatruje, słowo daję, gdzie popadnie.

Jaka pewność, że baba w kiosku nie okaże się Wolnością z gołym cymem i lewicową chorągiewką w łapce wstępującą na barykadę gazet? Piwa po ludzku wypić nie można, bo piana gotowa ułożyć się w irokeza Ludowego Trybuna, który z kufla wychynie i zażąda od ciebie troski o los ponizanych w liberalizmie. Strach iść, lęk siedzieć, bojaźń oddychać, bo chodnik gotów wołać o humanitarną pogardę dla bezdusznych mediów, zydel upomni się o głos w sprawie upadku uczucia w dobie Internetu, powietrze zaś wyssie z płuc twych skowyt protestu w palącej kwestii wojny w Iraku. W epoce twórczości Klaty twe przejście przez ulicę ma rację bytu, o ile stopy twoje wyraźnie wyczłapią na zebrze takt gorzkiego songu o niesprawiedliwej i bolesnej doli Przesiedlonych, Wyszędzonych oraz Wywiezionych. Amen.

Krótko mówiąc, po "Orestei" Klaty byłem niczym ów kmiot żałosny, bohater "Monizy Clavier" Sławomira Mrożka, który to kmiot mordę publicznie rozwiera i na swe gruntownie przez próchnicę zżarte jedyńki wskazując, ryczy: za wolność, panie, za wolność wybili... Nie powiem - gdy w piątek na widowni Sceny pod Ratuszem zasiadłem, z punktu ryj rozwarłem i paluchem ubytki wskazywać zacząłem, bo jakby się kto pytał, co ja tu robię - patriotyzmem i humanitaryzmem pragnąłem się wykazać. W końcu nigdzie nie było powiedziane, że Svoboda to nie Kłata albo że nie jest "klatyzmem" zarażony. Ba, w kulminacyjnym punkcie pragnąłem koszulę na piersi potargać i pieśń o wyklętym ludu ziemi piejąc - na progu wyjścia z widowni w rejtanowskim stylu paść chciałem na pochybel wszelkim bolączkom nadwiślańskiego kapitalizmu. Na próżno.

Nie było potrzeby aż tak piramidalnie się kompromitować, gdyż reżyser Svoboda to artysta duchowo zrównoważony. Zresztą - dramaturg Schimmelpennig też. A opowieść jest prosta niczym kran. Oto na którymś tam, bodaj na siódmym piętrze przeciętnego bloku w Niemczech pęka rura. Nagły brak wody. Wszystkie krany milczą. Kłops z kawą i herbatą, kłops z dolnopłukami, kłops z zupą, kłops z higieną, kłops z kwiatkami, kłops ze wszystkim. Schną wargi. Pot parzy skóry. To, co jest do wypicia, pokrywa podłogi. Woda zalała siódme piętro... A może nie? Może to już są rojenia tych, co tu tkwią i wyjść nie mogą? Kto wie, może mogą, lecz nie chcą?

Hans Andrzeja Franczyka, Fatima Marty Bizoń, Franziska Dominiki Markuszewskiej, Kalil Marcina Kalisza i Peter Andrzeja Roga. Oni, rezydenci siódmego piętra, taplają się w wodzie pokrywającej podłogi, którą w istocie jest wodą ich wyobraźni. Opowiadają sobie niestworzone historie. Może z pragnienia zwyczajnego, a może z pragnienia bycia choć przez chwilę po tamtej, odwrotnej, baśniowej stronie świata, na poetycznej podszewce swych racjonalnych dni i nocy - roją najprzeróżniejsze cuda fabularne, w słowach ucieleśniają swe marzenia. Gadają. Niczym Szeherazada, która w "Baśniach z tysiąca i jednej nocy" gada bez końca, bo wie, że koniec opowieści będzie końcem jej życia.

Julio Cortazar, arcymistrz szukania w świecie i zapisywania tych tajemnych furtek, co wiodą na drugą stronę tępej racjonalności, o chwilach, gdy sekretne przejścia nam się udają, mawiał: to tak, jakbyś puszczając u siebie wodę do wanny - zarazem uruchamiał wodospad Niagara. "Arabska noc" Svobody nie jest niczym innym - niczym mniej, niczym więcej - niż radością tego zdania, jego dziwnością, jego baśniowością. Zabawą wędrowania od słowa do słowa.

W śnieżnobiałej, wybornej scenografii Jaroslava Bönischa pięciogłowa Szeherazada - Hans, Fatima, Franziska, Kalil i Peter - cudownie papie o miłości, zapętla frazy o tęsknotach najskrytszych, śpiewa, szepcze, mruczy, słowem - jest. Jest, bo mówi. Mówi nie po to, by karcić

polityków, co są w naprawianiu hydrauliki oporni, nie po to, by dla biednych mieszkańców blokowisk wywalczyć zniżki na wodę, wreszcie nie po to, by wargą schnącą pod milczącym kranem wycisnąć z nas łzę pocieszenia dla dzieci mrących z pragnienia w Etiopii, Kongu oraz Somalii. Nie.

Przez godzinę i kilkanaście minut na Scenie pod Ratuszem pięciogłowa Szeherazada sprawdza, czy sztuka prawdziwa jest w istocie tak lotna jak gips publicystycznych agitek scenicznych Klaty, czy tak pozornie, fantastycznie zbędna jak arabskie rojenia nocne, które dyskretnie poszerzając świat o baśniową nieuchwytność - odwołują wyrok. O noc. O opowieść. O zdanie. O słowo.»

"Odkręcić Niagara"
Paweł Głowacki
Dziennik Polski nr 54
05-03-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego